



HOMILIA WYGŁOSZONA
PO MSZY ŚWIĘTEJ POGRZEBOWEJ
BISKUPA JÓZEFA MARKA
W ARCHIKATEDRZE WROCŁAWSKIEJ

Wrocław, 6 marca 1978 roku

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Słyszeliśmy testament zmarłego biskupa Józefa Marka. Słyszeliśmy potem testament Pana naszego Jezusa Chrystusa: „błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, błogosławieni miłosierni, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości”.

Słowo „testament” jest zawsze słowem życia, całego życia, które potwierdza się świadectwem śmierci. Świadectwem swojej śmierci potwierdził Jezus Chrystus słowa wypowiedziane w Kazaniu na górze. Testament ośmiu błogosławieństw, cały Nowy Testament. Potwierdził wszystkie swoje słowa świadectwem śmierci, tej śmierci, którą teraz rozpamiętywamy w okresie Wielkiego Postu – śmierci, którą stale odnawiamy w Eucharystii. Przecież słowa ustanowienia Eucharystii, słowa konsekracji nieustannie powtarzane przez tyle ust kapłańskich odnawiają tajemnicę Jego śmierci. Dają wciąż na nowo świadectwo Jego śmierci. I tak wciąż na nowo potwierdza się i wypełnia Jego testament, Nowy Testament.

W ten Nowy Testament Boga-Człowieka wpisaliśmy dzisiaj testament biskupa Józefa Marka, ostatnie słowa jego życia, wypowiedziane w perspektywie zbliżającej się śmierci. Słowa, które chciał, aby w chwili Jego śmierci były odczytane, ażeby jego śmiercią były potwierdzone, jako najprostszą prawdą całego jego życia. I dlatego ten jego biskupi testament wpisaliśmy w cały Nowy Testament, wpisali w osiem błogosławieństw – w Krzyż i w Eucharystię. W taki sposób dzisiaj z nim się rozstajemy.

Myślę, że czynimy to zgodnie z wolą Jezusa Chrystusa i jego własną wolą. Kiedy tutaj tak się z nim rozstajemy, przy wypełnionej szczerze katedrze wrocławskiej, w obecności reprezentantów Episkopatu, w obecno-

ści Duchowieństwa, w obecności rodziny, i tej jego własnej, i tej rodziny Kościoła wrocławskiego, kiedy tak się z nim rozstajemy – staje nam przed oczyma inny obraz – nie tak dawno, jeszcze w dniu 27 grudnia 1973 roku, a więc niewiele więcej jak cztery lata temu.

Katedra wrocławska była tak samo pełna, zgromadzili się kapłani z całej archidiecezji, dokonywała się konsekracja biskupa Józefa Marka. Konsekrowaliśmy go w obecności kardynała Bolesława Kominka, Metropolity Wrocławskiego, który już wówczas sam był śmiertelnie chory – konsekrowaliśmy go przy udziale wielkiej radości Bożego Narodzenia, w czasie oktawy tych najradośniejszych świąt, przy udziale wielkiej radości ludu Bożego i Prezbiterium Kościoła wrocławskiego. Nie tak dawno temu.

Stał przy gasnącym Metropolicie Wrocławskim ten człowiek młody, człowiek pełen sił, zdawało się, że była w nim jakaś szczególna synteza siły fizycznej i duchowej, wyniesionej z dziedzictwa własnej rodziny, wyniesionej z dziedzictwa tego Kościoła, do którego przybył. Przybył zaś tutaj z pogranicza archidiecezji krakowskiej i diecezji katowickiej. Jeszcze dzisiaj żyje w Szczyrku jego matka dziewięćdziesięcioletnia. Wtedy – w ten dzień było to źródło wielkiej radości dla matki, dla rodziny, dla Kościoła.

Stał przed nami człowiek pełen sił, człowiek, który niósł w sobie wielkie nadzieje dla Kościoła, a także dla Narodu tutaj na tych, jakże drogich dla nas – bezcennych Ziemiach Zachodnich, tutaj we Wrocławiu. Należał do pokolenia pionierów, można powiedzieć do drugiego pokolenia pionierów, bo pierwsze pokolenia stanowili ci, którzy w dojrzałych latach, z określonym charakterem i urzędem przybyli tutaj zaraz po roku 1945, tak jak pierwsi ordynariusze wrocławscy: śp. Ks. Infułat Milik, śp. Ks. Kardynał Bolesław Kominek.

W ślad za tym pierwszym pokoleniem pionierów, ludzi w sile wieku, przybyli młodzi z różnych stron Polski, przybyli zwłaszcza z Małopolski, z Podkarpacia, choćby z Beskidów, gdzie położony jest w Beskidach Śląskich Szczyrk – miejscowość dobrze znana i parafia także. Stamtąd przybył Józef Marek, ażeby wstąpić do seminarium, ażeby tutaj rozpocząć swoje dążenie do kapłaństwa, żeby do kapłaństwa dojść, żeby stworzyć nowe pokolenie kapłanów wrocławskich, którzy już tutaj od początku, od pierwszego dnia pobytu w seminarium kształtowali swoje kapłaństwo. Z tego to seminarium wchodzili do ludu Bożego we wrocławskiej archidiecezji, do różnych szeroko rozłożonych na tym terenie parafii.

Należał do pokolenia tych właśnie pionierów, potem odbył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, następnie podejmował różne prace w diecezji, w Kurii, w Seminarium Duchownym i wreszcie nadszedł dzień 27 grudnia 1973 roku. Ci wszyscy, którzy należeli do tego pokolenia mło-

dych pionierów Ziemi Zachodnich, kapłanów Ziemi Zachodnich, duchowni i świeccy, radowali się, że właśnie z tego pokolenia pionierów, kapłanów Ziemi Zachodnich wyrasta pierwszy biskup i kapłan. Kapłan i biskup zawsze jest z ludzi wzięty i dla ludzi postawiony. Trwa w szczególnym zespoleniu z ludźmi, spośród których jest wzięty i dla których zostaje postawiony. Dlatego owa konsekracja biskupia była świętem nie tylko tego biskupa, ale także całego pokolenia kapłanów i Polaków we Wrocławiu, w archidiecezji wrocławskiej. Radowali się, że ich pionierski trud zostaje potwierdzony i uwieńczony tą właśnie konsekracją, że z nich, z tego młodego ongiś pokolenia, wyrasta pierwszy biskup. Stał przed ołtarzem, ażeby otrzymać sakrę biskupią, pamiętamy dobrze, że wówczas nie tylko stanął, ale upadł, legł krzyżem. Zawsze tak jest przy święceniach kapłańskich, zawsze tak jest przy konsekracji biskupiej, że święcony i konsekrowany pada krzyżem, pada twarzą na ziemię. W tej liturgicznej prostracji konsekrowany wyraża całą prawdę swojego życia, wpisuje to swoje życie od początku do końca w testament Jezusa Chrystusa, w ofiarę Jezusa Chrystusa.

Pamiętamy wszyscy dobrze, jak tutaj upadł krzyżem biskup Józef Marek, ażeby wyrazić, leżąc na ziemi, tę prawdę o życiu, która się bezpośrednio styka z prawdą o śmierci. Bo ziemia zawsze przypomina ten proch – „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Ziemia zawsze przypomina nam tę śmierć, która jest kresem życia. Kiedy tak się leży na ziemi krzyżem, wówczas człowiek ma pełną świadomość tego, że z prochu ziemi podnosi go tylko Krzyż – tylko Krzyż jest świadectwem życia wpisanym w rzeczywistość śmierci tutaj na ziemi. Więc kiedy tak leżał krzyżem biskup Józef, wówczas pisał – już wówczas pisał ten dzisiejszy testament. Już wpisał wówczas jego proste i zasadnicze słowa w testament Jezusa Chrystusa, w świadectwo śmierci dla życia, świadectwo życia przez śmierć. Jest to tak wielkie świadectwo, że trzeba było upaść na ziemię, dotknąć czołem prochu posadzki i rozciągnąć ramiona na podobieństwo krzyża. Wówczas też tak zespolony z całym Nowym Testamentem – z programem ośmiu błogosławieństw – z tajemnicą Chrystusowego Krzyża przeżywał na nowo swoje życie. Życie to, które było za nim już dokonane i to, które było przed nim, którego czasu nie znał: życie biskupa, które się rozpoczynało. Jedno jest pewne, że wtedy z głębi jego ludzkiej istoty, z głębi jego kapłańskiego serca podnosiła się cała gotowość oddania siebie bez reszty dla Tego, którego Krzyż i Ewangelia, jaką biskup bierze na swoje ramiona, jest wszystkim. To nie jest sprawa łatwa tak wpisać swoje życie i swój testament, i swoją śmierć, życie i śmierć, w testament Jezusa Chrystusa.

Kiedy człowiek słucha programu ośmiu błogosławieństw, wie, jak bardzo ten prosty a wspaniały, boski i ludzki program jest ponad człowieka,

a równocześnie wie, jak bardzo ten program jest właśnie dla człowieka. Jak bardzo jest on programem zbawienia, jak bardzo jest on programem ośmiu błogosławieństw. Więc też i w ludzkim testamencie można zawsze powiedzieć o tym, że człowiek starał się, czynił wszystko, na co było go stać, ażeby temu programowi dorównać, ażeby swoim życiem go wypełnić. To jest zadanie każdego chrześcijanina, to jest w szczególności sposób zadania każdego kapłana, biskupa. Program ośmiu błogosławieństw jest testamentem Jezusa Chrystusa i jest potwierdzony Jego śmiercią i Jego Krzyżem, potwierdzony do końca. To właśnie Jezus Chrystus ten program ośmiu błogosławieństw wypełnił bez reszty. Nikt z nas nie może tego powiedzieć o sobie, o żadnym człowieku. Ważne jest to, że człowiek, ten człowiek, o którym teraz myślimy, wtedy w dniu konsekracji swojej wstał i był gotów wszystko uczynić, ażeby ten program, testament Jezusa Chrystusa, Ewangelię ośmiu błogosławieństw wypełnić swoim słowem, swoim czynem, swoim działaniem, swoją posługą, biskupią posługą. I stał taki przed nami prosty i mocny, obiecujący, pełen duchowego, moralnego i fizycznego zdrowia. Razem z nim patrzyliśmy w przyszłość, w daleką przyszłość Wrocławia, Kościoła wrocławskiego, Ojczyzny na tych ziemiach. Plany Boże były jednak inne. Kiedy człowiek oddaje się Bogu do dyspozycji, kiedy bez reszty daje siebie, a tak trzeba w dniu konsekracji biskupiej, wówczas pozostawia Bogu samemu decyzję, w jaki sposób to jego ludzkie oddanie, to poświęcenie siebie, Bóg sam zechce przyjąć. I bywa bardzo często, że Bóg przyjmuje to oddanie człowieka jako początek wielkiej, wieloletniej pracy dla Kościoła, pracy dla społeczeństwa, pracy dla Narodu. Ale bywa czasem tak, że Bóg tę ofiarę przyjmuje inaczej, nie jako początek wieloletniej biskupiej działalności duszpasterskiej, charytatywnej, nauczycielskiej, społecznej, tylko jako początek rychłego wyniszczenia przez chorobę i śmierć. Bywa czasem, że Bóg w taki sposób przyjmuje gotowość człowieka, oddanie całkowite, poświęcenie bez reszty. A jeżeli Bóg tak to przyjmuje, to znaczy, że dla Kościoła, dla społeczeństwa, dla ludu Bożego, dla Ojczyzny, właśnie takie spełnienie ofiary jest potrzebą. Nie zawsze wiemy dlaczego – nieraz sobie to pytanie zadajemy, stojąc przy trumnie młodego, po ludzku jeszcze obiecującego człowieka, który odchodzi w pełni sił, kapłana, biskupa, który odchodzi w pełni męskich sił – zadajemy wtedy sobie to pytanie. Jednakże wymowa przyjętej w ten sposób ofiary jest zawsze ogromna, tak jak ogromna była i pozostała wymowa przyjętej w ten sposób ofiary samego Jezusa Chrystusa. Przecież On, Pan nasz Jezus Chrystus w pełni sił męskich – w trzydziestym trzecim roku życia – dokonał ofiary, to była ofiara Jezusa Chrystusa Syna Bożego.

Kiedy dzisiaj rozstajemy się z biskupem Józefem Markiem, nasze myśli i serca są właśnie pełne tych pytań. Ale bardziej jeszcze pełne zaufania do Opatrzności, do Bożego Ojcostwa i do Chrystusowego Krzyża. Przecież w okresie Wielkiego Postu przeżywamy tajemnicę Krzyża, jako wspomnienie i odnowienie Paschy, Przejścia. Przeszedł przez śmierć do pełni życia, przez Krzyż do Zmartwychwstania. I tak też w duchu paschalnym wielkopostnej i wielkanocnej ofiary patrzymy na tę trumnę młodego człowieka, młodego biskupa, jednego z pionierów. Dzisiaj żegnamy go tutaj i dołączamy do tych wszystkich pionierów Kościoła, a przez to samo i do polskości we Wrocławiu, na Ziemiach Zachodnich. Dołączamy go do imienia Bolesława Kominka, do imion Andrzeja i Pawła, biskupów, do tych wszystkich imion dołączamy dzisiaj imię Józefa, jako tego, który jest wyrazicielem drugiego pokolenia pionierów Kościoła i polskości we Wrocławiu.

Czynimy to w poczuciu dziejów, z głęboką świadomością historyczną, czynimy to jednak nade wszystko z głęboką świadomością chrześcijańską, w duchu wiary.

Przyszliśmy pożegnać Zmarłego. Dopóki jeszcze wieko trumny było odchylone widzieliśmy, jak straszliwie ta młoda, do niedawna zdrowa i energiczna twarz i cały korpus były wyniszczone straszliwą chorobą i śmiercią. Przyszliśmy pożegnać człowieka, przyszliśmy przeprowadzić człowieka, uczestniczyć w jego tajemnicy paschalnej, uczestniczyć w jego przejściu przez śmierć do żywota i dlatego modlitwa nasza pełna jest nadziei, a nadzieja nasza pełna jest modlitwy.

Czy tylko odszedł – czy tylko umarł? Przede wszystkim wskazał drogę i za to jesteśmy mu wdzięczni – jemu, a nade wszystko jesteśmy wdzięczni Chrystusowi za to, że swoje życie włączył w jego śmierć i swój testament, prosty i zwięzły testament biskupi, wpisał w Nowy Testament. Wpisał w program ośmiu błogosławieństw, wpisał w tajemnicę Krzyża i Eucharystii, wpisał w nadzieję zmartwychwstania. Nie tylko odchodzi, pokazuje nam drogę, a więc życzymy mu, ażeby się na nim wypełnił do końca program ośmiu błogosławieństw, który nigdy nie może się wypełnić do końca tutaj na ziemi.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”. Życzymy mu tego. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni” – życzymy mu tego. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”. Życzymy mu tego. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Życzymy mu tego, życzymy mu tego. Amen.

ŹRÓDŁO: „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” 1978, nr 3–4, s. 98–103.